

autor: Haze



Mimo odległości czasowej i geograficznej od wydarzeń amerykańskiej wojny domowej w naszym kraju mamy miejsca z nią związane. Wymienić by można Rożnów, miejsce narodzin generała Krzyżanowskiego, śląskie miejscowości z których pochodziła największa liczba polskich uczestników wojny, czy odkryty niedawno przez naszego formowego kolegę grób weterana amii federalnej w Krakowie. Jednak to maleńki, zachodniopomorski Giżyn jest miejscem szczególnym. Tam znajduje się miejsce wiecznego spoczynku Herosa von Borcke.

Ten pruski szlachcic i kawalerzysta, „błądny rycerz”, oddał swe usługi sprawie Konfederacji. Służył pod komendą generała Stuarta, błyszczał zarówno na polach bitew, jak i salonach stolicy Konfederacji. Gdy rany uniemożliwiły mu walkę, wypełniał misje dyplomatyczne na rzecz Południa.

I tak, w czas złotej polskiej jesieni, ku Giżynowi ruszył patrol 14. Pułku Piechoty z Luizjany. Pierwsi z Południa, w towarzystwie przemiłych dam, ruszyliśmy my - Kapral Smednir, powożący dylizansem Peter (za trudny podróży jakiś medal powinien mu się należeć) i ja, skromny rekrut, któremu powierzono obowiązki kronikarza. Dołączyć już na miejscu mieli do nas przybywający od wschodu, Brat Szary i Old Kris. Podróż mijała nam na podziwianiu widoków i konwersacjach na tematy przeróżne.

Już po zmroku dotarliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie pozostawiliśmy damy i zostaliśmy podjęci kolacją przez przemyłych znajomych Petera (miał to być omen dla całej wyprawy, która wypełniona była spotkaniami z sympatycznymi i gościnnymi ludźmi). Noc spędziliśmy w hotelu „Dworcowym”, który co nie powinno dziwić znajdował się na dworcu kolejowym. Dziwił jedynie brak prądu, ale dla naszej ekipy problemem to nie było. Rano na Giżyn...

W sobotni ranek, osnuci mgłą, dotarliśmy do Giżyna. Wieś okazała się typową ulicówką, z dominującą starą zabudową. Uwagę zwróciły budynki świetlicy, straży pożarnej i stary kościół ewangelicki. Mimo informacji iż Brat i Kris już dotarli, początkowo nie potrafiliśmy ich zlokalizować. Pojawiła się myśl, że może dotarli nie do tego Giżyna... Ich telefony milczały, a nas ogarniał niepokój o ich los. Przebraliśmy się w mundury (stając się celem ataku powietrznego z strony miejscowego ptactwa) i w pełnym rynsztunku ruszyliśmy zwiedzać... znaczy się na patrol. Okazało się, że miejscowi są czujni i zaraz przechwycił nas sołtys pan Stanisław Jadach, który jak się okazało znał miejsce pobytu naszych zagubionych towarzyszy! Tak, myśmy się o nich zamartwiali, a oni już od dawna goszczeni byli w domu pana Jana Obłąka, miejscowego społecznika, człowieka wielu talentów i pasji, oraz inicjatora naszego przybycia do Giżyna. Pan Jan powitał nas w bramie trzymając rozpostarty sztandar Skonfederowanych Stanów!





